

Nigdy nie poznałem jej prawdziwego imienia.

Nie wiem, dlaczego po prostu nie spytałem.

Może dlatego, by nie spłoszyć tych jej opowieści, które toczyła każdego dnia, gdy tylko słońce zaczynało chować się za dachami, na końcu miasta, tam, gdzie do późnych wieczornych godzin handlowano, czym się tylko dało.

Siadała wówczas przed swoim domem, na starym, odrapanym krześle i czekała, aż wieczór zawisnie nad ulicą.

I tak dzień po dniu, od wczesnej wiosny po późną jesień a ja spieszyłem z drugiego końca miasta, by przykucnąć obok i słuchać jej słów jak urzeczony.

Wydawało się wówczas, że świat przystanął na ten czas, choć chłopskie wozy sunęły czarną drogą, przez uchylone okno po drugiej stronie ulicy słychać było jak ktoś gra na akordeonie, do portu wpływały rybackie kutry z pełnymi ładowniami a zmęczeni rybacy ożywali, gdy tylko ich stopy dotknęły lądu.

Staruszka wyglądała jak królowa cyganów. Twarz miała ogorzałą od wiatru, spękaną od zmarszczek, ale czarne oczka pełne były tajemnych blasków, a kiedy spojrzała na człowieka, to miało się wrażenie, jakby ktoś gorącym żelazem wypalał mózg, trzewia, a nawet stopy. Może dlatego większość ludzi jej się bała i kiedy tylko zasiadała ze swoim starym, trzeszczącym krzesłem, w którego rogoży – tak mi się czasem wydawało, łowiła gwiazdy, w pośpiechu przechodzili na drugą stronę ulicy.

Pierścionki z kolorowych kamyków lśniły na jej palcach. Gruby, czarny mimo wieku warkocz, spływał niczym wodospad z jej ramienia.

Z wnętrza domu przez uchylone okno, czuć było zapach przeróżnych ziół, mających przynieść ulgę w cierpieniu, lub szybką śmierć, kiedy to dla bardzo cierpiących nie było już ratunku. Przeróżne maści, które sama robiła nosły ulgę poparzonym, obolałym, a nawet ukąszonym przez jadowite żmije, których niestety w Alkamon nie brakowało.

- Babko Jazmin – odezwała się stara Hortensia, dalsza sąsiadka, która czasem przychodziła, by zapytać staruszkę o coś, co w danej chwili zaprzętało jej głowę – Śniło mi się, że ten nowy listonosz przyniósł mi list.

Wszyscy mówili o niej Jazmin, bo tak mówił do niej kiedyś mąż, ale ona twierdziła, że to nie jest jej prawdziwe imię.

- Jaka była wówczas pogoda w twoim śnie?

- Zapukał do drzwi a ja wyszłam przed próg, chociaż zawsze wpuszczam go do środka. Wydaje mi się, że był piękny dzień, ale gdzieś z daleka słychać było jakby grzmot.

- Nie czekaj na list, prędzej od niego dotrze do ciebie wiadomość od kogoś, kto wróci z dalekiej podróży.
- Ale co to będzie za wiadomość? Dobra czy zła?
- Czekaj cierpliwie, już niedługo ten podróżny zawita do naszego miasteczka.

Nieco rozczarowana Hortensja machnęła ręką, odwróciła się i odeszła.

Któregoś pięknego, niedzielnego popołudnie, kiedy to nasz małeńki świat pogrążył się w sjeście, w półsnach, w których to wszyscy starcy stawali się dziećmi, a dzieci śniły o dorosłości, przechodziłem obok domu babki Jazmin, kiedy usłyszałem jej głos:

- Kim! Kim! Podejdź no tu.

Przystanąłem zdziwiony i spojrzałem w kierunku skąd dobiegał głos. Stała w oknie i machała na mnie abym podszedł a kiedy to zrobiłem, powiedziała:

- Wejdź do domu, brama jest otwarta.

Tak oto znalazłem się w jej królestwie. Ciemny, pstrokaty dom, pełen starych, kulawych mebli, kilka ściennych zegarów, pokazujących różne godziny, wyblakłych dywanów, no i tej kuchni, o której tyle w mieście się mówiło. Pod powalą na sznurze wisiały zioła na.

- Usiądź chłopcze – wskazała na krzesło przy okrągłym stole w pokoju, który kiedyś był chyba jadalnią. Sama usiadła naprzeciw, położyła ręce na stole i zaczęła dłońmi wygładzać koronkowe serwetki.

Ojciec kiedyś opowiadał, jeszcze w dawniejszych czasach, kiedy to lubił wieczorem po kolacji z nami porozmawiać, że tak naprawdę to niewiele wiadomo o rodzinie babki Jazmin. Przybyła do Alkamon wraz z mężem, człowiekiem niespokojnym jak wiatr, który podobno, gdzieś tam daleko stąd, znalazł nieco złota i za tą resztkę, której nie zdążył przehulać z kompanami, Jazmin kupiła ten dom.

- Kiedyś był tak piękny, że wielu im go zazdrościło. Z tyłu był piękny ogród, z głęboką studnią, do której wpadały liście drzew, lecz nie promienie słońca.

Stary ogrodnik przychodził dbać o kwiaty, którymi lubiła się otaczać pani domu. Przycinał róże, plewił grządki z warzywami, jesienią grabił liście.

Młodym niedługo po osiedleniu urodził się synek, piękny niczym promyk słońca, oczko w głowie rodziców. Jako kilkuletnie dziecko biegał po ospałych ulicach Alkamon, wodził prym wśród dzieciarni i z niezwykłą łatwością zawierał nowe znajomości.

Mały Lucas zaprzyjaźnił się z ogrodnikiem. Zwierzał mu się ze swych dziecięcych marzeń i tajemnic, a stary Benjamin opowiadał mu bajki, które często sam wymyślał.

Do dziś nie wiadomo, co się wydarzyło tamtej nocy. Ciało męża Jazmin, Carlosa, znaleziono w przydrożnym rowie. Mówiono, że wdał się w bójkę z nieznanymi ludźmi w obozisku Pod Bykiem.

Tej samej nocy, kiedy ludzie przyszli powiadomić nieszczęsną żonę, ta ubrała się w pośpiechu, zarzuciła ciemnofioletową chustę na głowę i wybiegła z domu, pozostawiając śpiące dziecko.

Kiedy wrócili z ciałem Carlosa, niesionym na ramionach mężczyzn, złożyli go w patio, by obmyć i ubrać, Jazmin zauważyła zniknięcie syna. W jedną noc jej życie przestał mieć jakikolwiek sens.

Wiatr poruszył okiennicami, zaszeleścił firanką i ustał. Po chwili, choć na to nic nie zapowiadało, spadły pierwsze ciężkie krople deszczu.

- Zawołałam cię tu po to, by poprosić cię o przysługę – wciąż poprawiała koronkowe serwetki, wyglądając je jakby jej dłonie były żelazkiem.

- Może napijesz się herbaty? Mam też pyszne konfitury z malin i mięty.

- Wody bym poprosił, jeśli można.

Po chwili staruszka postawiła przede mną metalowy kubek z zimną wodą i pyszne, słodkie konfitury z ożywczą miętą, które, muszę przyznać, zjadłem chyba nieco za szybko, tak były dobre.

Jazmin również jadła konfitury. Powoli nabierała je na łyżeczkę, a następnie, kiedy czerwony przysmak zniknął w jej ustach, wydawało mi się, jakbym patrzył na małą dziewczynkę, której wielką radość sprawia jedzenie tego smakołyku.

- Jesteś uczciwym i pracowitym chłopcem i każdy w mieście może to potwierdzić – zaczęła rozmowę a ja próbowałem nie patrzeć w te jej niesamowite oczy – Jestem już stara, samotna i zapewne wkrótce przeniosę się do tego lepszego świata. Obserwuję cię już długo i wiem, że dobrze wybrałam.

Nikom w mieście chyba przez myśl nie przeszło, że babka Jazmin mogłaby umrzeć. Wrosła w to miasteczka i było tak, jakby tu przyszła na świat i tak też ją traktowali mieszkańcy. Znali ją na bazarze i dobrze wiedzieli, że żadna przekupka jej nie przekrzyczy i że zawsze jest tak, jak ona tego chce i żadne targowanie nic nie zmieni. Znali ją rybacy, od których kupowała świeże ryby, by suszyć je potem na słońcu, aż zaczynały błyszczeć i mienić się srebrzyście.

Znał i cenił ją nawet burmistrz, któremu kiedyś ratowała chore dziecko, z powodzeniem oczywiście, za co był jej bardzo wdzięczny i kłaniał się, uchylając lekko kapelusz, ilekroć spotkał ją na ulicy.

- Mówi się, że tacy ludzie jak ty mają skrzydła. Właściwie to powinno się to mówić o ludziach, którzy kończą już swoje życie a nie dopiero zaczynają, ale ja znam się na ludziach, dlatego postanowiłam powierzyć ci moją tajemnicę. Moje dni są już policzone. Niedługo nad naszym miastem zawieje wiatr z północy i przyniesie wiele zła, ale pamiętaj, zło nigdy nie przychodzi nieproszone. Ktoś je tu zaprosi, ktoś, kogo ty już poznałeś.

Miasto zaczęło budzić się do życia. Stukały otwierane okiennice, przez uchylone okno dobiegały ożywione głosy i choć po deszczu nie pozostało ani śladu, to w powietrzu czuć jeszcze było jego zapach.

xxx

Tej nocy długo nie mogłem zasnąć. Rozmyślałem o słowach babki Jazmin i dopiero kiedy słońce zaczęło

wstawać nad morzem, sen otulił moją głowę.

Obudziły mnie krzyki dobiegające z ulicy i dźwięku dzwonu bijącego w niezwykle sposób, gwałtownie i nieprzerwanie, przez długi, długi czas.

Do pokoju wpadł ojciec i zawołał, że pali się dom babki Jazmin, ale do mnie to nie docierało, mój mózg był jeszcze zanurzony we śnie i dopiero kiedy ojciec mną potrząsnął, zorientowałem się, że stało się coś bardzo złego. Kiedy wybiegliśmy z domu, ciepły północny wiatr owionął nam twarze i od razu przypomniałem sobie słowa staruszki o północnym wietrze i o kimś, kto zaprosi zło do naszego miasta.

- To ten mężczyzna, który pojawił się u nas w sklepie, zaraz po tym, jak zjawił się cyrk. Matka od razu powiedziała, że za tym człowiekiem idzie zło – myślałem, biegnąc obok ojca z bijącym sercem.

Widać już było płonący dom staruszki a właściwie to dopalało się to co z niego zostało. Mężczyźni podawali sobie wiadra z wodą, strażacy gasili z sikawki konnej a z dołu biegli rybacy, którzy niedawno powrócili z połowu, porzucili wszystko i ruszyli na pomoc.

Kobiety stały nieco dalej, rozmodlone i jakby nieobecne. Dzieci stały poszeptując sobie coś i chyba nie zdając sobie sprawy z powagi sytuacji.

- Gdyby nie ten przekłęty wiatr, może udałoby się ją uratować – rzucił ktoś z tłumu.

- Gdyby nie ten wiatr, być może nie doszłoby do pożaru. Musiała zasnąć przy zapalanej świecy, którą zawsze stawiała na szafce przy łóżku, a że noc była parna, okno uchylone, to o nieszczęście nie trudno. Zerwał się wiatr, firanka zapaliła się od świecy i dalej to już szybko poszło. Babka pewnie nie zdążyła się nawet przebudzić – odparł ktoś inny z tłumu.

Na drugi dzień po pożarze, poszedłem pod spalony dom, by się nieco rozejrzeć. Grubym kijem grzebałem w pogorzelisku w nadziei, że może coś znajdę. Nocny deszcz dogasił jeszcze tłące resztki, także nie musiałem się obawiać, że się poparzę. Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem słowa starej kobiety — Pamiętaj, kiedy to zło mnie dopadnie, szukaj w tym domu małej, srebrnej szkatułki, w której znajdziesz srebrny pierścień, chroniący przed złem, dopóki będziesz dobrym człowiekiem. Ten pierścień miałam nadzieję ofiarować kiedyś mojemu synowi, no ale los chciał inaczej.

Stałem w miejscu, gdzie nie tak dawno był salon i jadłem pyszne konfitury, gdy nagle ziemia zadrżała. Trzęsienie ziemi nie było dla nas czymś niezwykłym, lecz tym razem wydawało się, że zatrzęsło nieco mocniej i mury, które ocalały z pożaru, zaraz runą. Nie zdążyłem ruszyć się z miejsca, gdy poczułem, że spadam w dół a po chwili ogarnęła mnie ciemność.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Manuel del Kiro, dodano 17.04.2021 20:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.